

100 lat slawistyki w Lund



Sigurd Agrell (1881–1937)

fot. z archiwum Terho Paulssona



Knut Olof Falk (1906–1990)

fot. z archiwum Terho Paulssona

Od roku 1905 profesor historii Sam Claesson czynił starania, aby Uniwersytet w Lund wprowadził naukę języka rosyjskiego. W ich rezultacie w 1907 r. Rząd JKM Szwecji przydzielił fundusze na stanowisko wykładowcy języków słowiańskich, szczególnie rosyjskiego. W następnym roku – dokładnie sto lat temu – slawista z Uppsali Sigurd Agrell (1881–1937) pierwszy objął to stanowisko. Kiedy, w 1921 r. ustanowiono profesurę języków słowiańskich, przyznano ją bez konkursu Agrellowi. Agrell zajmował się m.in. funkcją przedrostków w czasownikach języka polskiego, ważną również w innych językach słowiańskich. Sigurd Agrell, pochodzący z prowincji Värmland, w środkowej Szwecji, stał się jedną z najbardziej oryginalnych postaci w historii Uniwersytetu w Lund.

W 1947 r. (głównie staraniem Knuta Olofa Falka) powstał Zakład Sławistyki Uniwersytetu w Lund, umieszczony wtedy w mieszkaniu przy Clemensstorget. Sławistyka była zresztą pierwszą dyscypliną językoznawczą, która otrzymała status oddzielnego zakładu. W r. 1954 Zakład przeniósł się do znanej wielu pokoleń slawistów Willi Profesorskiej Thungsberga przy Finnngatan 12, a w 1970 r. również i do Willi Różanej Bromana przy Finnngatan 14.

W latach 1945–1971 na lundenskiej slawistyce działał wspomniany już znawca języków słowiańskich i bałtyckich Knut Olof Falk (1906–1990), który od r. 1934, a potem od 1959 r. organizował ekspedycje językoznawcze na Suwalszczyznę (do dawnej Jaćwieży), badające ślady języka Jaćwingów i wywodzące się z niego nazewnictwo, czyli *toponomastykę* tego obszaru.

Przez długi czas slawistyka w Lund ukierunkowana była na językoznawstwo, szczególnie historię języków słowiańskich. Od wczesnych lat 70. profil slawistyki lund-

deńskiej zaczął się rozszerzać na literaturoznawstwo i historię kultury. Ważną fazę tej ekspansji stanowiła nowa dyscyplina: wiedza o wschodniej i środkowej Europie, obejmująca zarówno historię literatury, jak i historię kultury oraz rozwój społeczny tego regionu.

Gdy powstał nowy ośrodek językoznawczy i literaturoznawczy SOL (Språk- och Litteraturcentrum), wcielono do niego Zakład Sławistyki. Równocześnie liczba uprawianych dyscyplin została zredukowana do trzech: tematyka rosyjska, tematyka polska i studia o Europie Środkowej i Wschodniej. Są to studia magisterskie, a w studiach podyplomowych (także doktoranckich) nadal istnieje filologia słowiańska oraz historia kultury Europy Środkowo-Wschodniej.

26 września 2008, na Uniwersytecie w Lund obchodzono Jubileusz Sławistyki. Zorganizowano jednodniowe sympozjum naukowe z następującymi wykładami (w języku szwedzkim):

- Terho Paulsson, *Sigurd Agrell – kawaler wermlandzki i ojciec lundenskiej slawistyki*.
- Per Durst-Andersen, *Wewnętrzna logika języka rosyjskiego. Semiotyka, pojęcia i percepcja*.
- Lars Steensland, *Historia języka rosyjskiego w wyjaśnieniu nordyckim. Co właściwie robili w Rosji Wikingowie z Älvdalen?*
- L'ubomir Ďurovič, *Wyprawa wojenna Karola XII do Rosji w opisie Daniela Krmana, słowackiego biskupa luterańskiego*.
- Fiona Björling, *Czy w postlingwistycznej epoce przetrwa znaczenie języka dla literaturoznawstwa?*
- Dorota Tubielewicz-Mattsson, *Czas i miejsce. Polska literatura w Szwecji*.
- Kristian Gerner, *Dziedziny studiów i badań wschodnioeuropejskich od zimnej wojny do nowego porządku światowego*.
- Dyskusja panelowa (przew. Barbara Törnqvist-Plewa), *Europa Wschodnia i Środkowa po 1989 roku i jutro*.

Tym jubileuszowym dniem Komitet Jubileuszowy (w składzie: Terho Paulsson¹, Lars Steensland, Barbara Törnqvist-Plewa, L'ubomir Ďurovič, Johan Muskala) pragnął pokazać, jak wielostronna stała się przez to stulecie slawistyka w Uniwersytecie w Lund.

TERHO PAULSSON

¹ 26 listopada 2008, Terho Paulsson wygłosił referat w Komisji Historii Nauki PAU pt. *Ślawiści z Lund na polskiej ziemi*.



Terho Paulsson:
– Po stu latach slawistyka na Uniwersytecie w Lund stała się wielostronna.

fot. Barbara Kobos

Uniwersytet Jagielloński

– *semper fidelis*

Zaprezentować tu należy poważne osiągnięcie naukowe, jakim jest dzieło Janusza Sondla pod tytułem *Zawsze wierny. Uniwersytet Jagielloński a Kościół rzymsko-katolicki* (Wydawnictwo UJ, Kraków 2006, 565 s.). Jeśli znane łacińskie określenie *Semper fidelis* przełożone tu zostało na język polski, to zarówno dlatego, iż młodzi czytelnicy nie znają już łaciny, jak i z uwagi na to, że starszym kojarzy się ono z herbem Lwowa.

Tu zaś mamy do czynienia z dziełem związanym z Krakowem, ale dotyczącym historii nauki i kultury w skali europejskiej. Jest to obszerna, bogato udokumentowana synteza, której poszczególne rozdziały mogłyby się ukazywać jako osobne monografie poświęcone jasno wyodrębnionym zagadnieniom. Całość bowiem, poprzedzona wstępem, podsumowana zakończeniem, dzieli się na osiem rozdziałów. Ich tematyka jest następująca:

1. Rola Kościoła w życiu uniwersytetów,
2. Od Urbana V do Jana Pawła II: stanowisko papieża wobec Uniwersytetu Jagiellońskiego na tle ogólnego stosunku papieństwa do Polski,
3. Biskupi krakowscy jako kanclerze i opiekunowie Akademii Krakowskiej,
4. W kręgu teologów i kanonistów krakowskich,
5. Uniwersytet Jagielloński a zakony krakowskie,
6. Uniwersytet Jagielloński w służbie wiary i Kościoła.
7. Święci, błogosławieni i kandydaci na ołtarze w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego,
8. Uniwersytet Karola Wojtyły Uniwersytetem Jana Pawła II.

Autor nie tylko podsumował stan nauki w tym zakresie, ale też poważnie go wzbogacił o własne przemyślenia. Nie kryjąc własnych poglądów i preferencji, dokonał szczegółowego, spokojnego opisu wydarzeń i komentarza, dobrze sobie zdając sprawę z tego, iż referowana problematyka wymaga wyważonego obiektywizmu, zwłaszcza w sytuacjach, gdy wzajemne stosunki uczelni z Kościołem zmieniały się pod wpływem okoliczności. Napisał bowiem we wstępie: „... Analizując poglądy krakowskiego uniwersytetu w odniesieniu do istotnych problemów, którymi żył Kościół przez wiele wieków, trzeba pamiętać, że odbiegają one często w wielu dziedzinach od współczesnej doktryny kościelnej czy ducha ekumenizmu. Nie uległy wprawdzie zmianie podstawowe kanony wiary, ale po Soborze Watykańskim II zmieniły się kryteria oceny w wielu kwestiach, jak np. co do dialogu z innowiercami czy stosowania języka narodowego w liturgii. (...) I o tym trzeba pamiętać przy ocenie dokonań krakowskich uczonych w chwili obecnej.

W wielu kwestiach dzieło Janusza Sondla przynosi kapitalne obserwacje i przemyślenia, które rzadko były przedmiotem dociekania badaczy. Szłoby bowiem o dzieje Średniowiecza, kiedy do dwóch potęg: *imperium*, czyli władzy cesarza oraz *sacerdotium*, czyli władzy papieża, dochodziła coraz ważniejsza, trzecia: *studium*, czyli nauka. Podkreślić należy interesujące spojrzenie Autora na udział Akademii Krakowskiej w dziele chrystianizacji Litwy oraz w zwalczaniu husytyzmu i reformacji. Po raz chyba pierwszy tak dokładnie przedstawiono stosunek Akademii do krakowskich zakonów – zwłaszcza cystersów, dominikanów, benedyktynów, a przede wszystkim jezuitów, z którymi Akademia pozostawała w ostrym i długotrwałym konflikcie (był to bowiem spór o model uniwersyteckiego kształcenia). Przedstawiony

został katalog świętych i błogosławionych, związanych ze środowiskiem uniwersyteckim; nietrafny bowiem stał się pogląd, głoszony w nauce polskiej od drugiej połowy XIX wieku, iż pierwszym wyniesionym na ołtarze profesorem był Jan z Kęt, czyli Jan Kanty. Teraz zaczynać należy wprawdzie nie od profesora, ale od królowej – świętej Jadwigi.

Rozdział poświęcony środowisku teologów i kanonistów krakowskich to opracowane w układzie chronologicznym sześćsetletnie dzieje tych dyscyplin naukowych.

Jak każde poważne osiągnięcie, tak i to dzieło wywoła i wywołać powinno dyskusję, polemiki i uzupełnienia. Może sam Janusz Sondel, jako wieloletni pracownik naukowej krakowskiej historii prawa, poszerzy swoje studium o wkład w omawiane zagadnienia takich badaczy jak Antoni Zygmunt Helcel, Udalryk Heyzmann, czy Bolesław Ulanowski i jego uczniowie, do których też zaliczyć należy wielokrotnie cytowanego Adama Vetulaniego. Może poruszony zostanie kapitalny problem, czy dobrze się stało, iż Wydział Teologiczny, w latach pięćdziesiątych XX wieku oderwany od Uniwersytetu, po zmianie ustroju nie powrócił już do swych dawnych murów, lecz rozwija się na równoległej drodze.

To są dalsze zagadnienia. Tu jednak, w podsumowaniu tej garści uwag stwierdzić należy, iż Janusz Sondel dokonał poważnego wkładu w rozwój polskiej i europejskiej nauki, a swej macierzystej uczelni, w której ongiś nauki pobierał, wyplacił się dziełem wartościowym i wielkim.

STANISŁAW GRODZISKI

Prof. dr Janusz Sondel został w 2007 roku laureatem Nagrody Miasta Krakowa. Otrzymał ją za całokształt twórczości naukowej, a w szczególności za książkę „Zawsze wierny. Uniwersytet Jagielloński a Kościół rzymskokatolicki.”



Stanisław Grodziski:
– Janusz Sondel dokonał poważnego wkładu w rozwój polskiej i europejskiej nauki.

fot. Andrzej Kobos

Profesor Adam Vetulani, gdy zjawiłem się u niego, powiedział do mnie: – No dobrze, proszę, niech pan pracuje, ale pan przecież jeszcze nic nie umie... A ja byłem młody i ambitny... Odpowiedziałem mu: – Panie Profesorze, ja będę nosem po ziemi orał, ale ja się nauczę. – O..., będzie Pan orał? To ja Pana zaprzęgnę.

Stanisław Grodziski

Salonowa Demokracja

W regulaminie Salonu, jego twórca profesor Józef Dudek, matematyk z Uniwersytetu Wrocławskiego, zapisał powinność eleganckiego ubrania oraz rytuał copiątkowych spotkań. Zaczynały się dzwonkiem, którym Profesor potrząsał punktualnie o godzinie 19:00. Równie punktualnie kończyła się pierwsza część wieczoru – dwie godziny później – złożona z prezentacji Gościa Specjalnego, prelekcji tegoż na wybrany przezeń temat i dyskusji, w zamyśle nieco zdyscyplinowanej, w praktyce swobodnej zupełnie. Kategorycznym żądaniem gospodarza była rewerencja prowadzących, którzy nie powinni niczyjś wypowiedzi ograniczać. Po niemal godzinnej przerwie, spędzonej na poczęstunku (chleb ze smalcem, owoce, napoje), rozmowach indywidualnych oraz w grupkach, dalsza dyskusja, nazwana trzecią częścią spotkania (co oznaczało wagę przywiązywaną do spotkań przy posiłku), nie miała limitu wypowiedzi ani pory zakończenia. Bywało, że trwała długo poza północ.

Demokratyczne były zasady doboru prelegentów, właściwie obowiązywanie jednego kryterium – by byli to ludzie wybitni w tym, co robią i przyzwoici w życiu. Nie mało. Światopoglądem, przekonaniem ideowym, sympatiami politycznymi, posiadaniem stopni naukowych lub ich nieposiadaniem, obiegowymi ocenami twórczości artystycznej, gospodarz się nie interesował.

Miałam satysfakcję i przyjemność zaprosić do Salonu przy ul. Pasteura 17a we Wrocławiu więcej niż dwudziestu bardzo ciekawych prelegentów z różnych miejsc Polski, zawsze przyjmowanych przez prof. Dudka entuzjastycznie, a przez dyskutantów czasami mocno dręczonych pytaniami, kontrargumentami, sprzeciwem.

Salon istniał od stycznia roku 1996, gromadząc co tydzień około stu osób (niewiele więcej mogło się zmieścić w mieszkaniu, które prof. Dudek na ten cel kupił). Do końca czerwca 2008 r. odbyło się 435 spotkań.

W tym miejscu, z już utrwaloną tradycją prawdziwie pluralistycznej debaty, spotykali się ludzie, którym na czymś istotnym w ich bliższym i dalszym otoczeniu zależało z tymi, od których coś w Polsce zależało. Gościli tu m.in.: Andrzej Zoll, Władysław Bartoszewski, Abp. Józef Życiński, Ewa Kulesza (gdy była szefem GİODO), Andrzej Białas, Alicja Chybicka (kierownik Kliniki Onkologii i Hematologii Dziecięcej AM we Wrocławiu), Wiesław Chrzanowski, Leszek Kołakowski. Nie mało było gości zagranicznych.

Trzynastego września 2008 zmarł Twórca Salonu i nowy sezon nie rozpocznie się, jak zwykle, z nowym rokiem akademickim.

W rytmie ewoluowania społecznych zainteresowań salonowe dyskusje z dotyczących polityki, przesuwały się w stronę zagadnień naukowych. Prof. Dudek powiedział mi kiedyś, że tak właśnie widzi swoje zadanie: integrować elity i edukować się wzajemnie przez wymianę myśli oraz doświadczeń. Także w sztuce dyskusowania. Wykonał je. Nie wiem, czy pozostawił testament. Jeśli nie, i tak bywalcy Salonu wiedzą, co powinni robić dalej wspólnie.

Można pragnąć i życzyć Wrocławianom, żeby znalazł się ktoś, kto poprowadzi dalej tę inteligentną debatę o najważniejszych sprawach współczesnej cywilizacji, kultury, nauki, polityki, życia społecznego.

Ukazała się, nakładem wrocławskiego wydawnictwa ATUT, piękna książka pt. *Salon Trzeciej Rzeczypospolitej* pod redakcją Stanisława Beresia i z jego wstępnym esejem o historii salonów różnego rodzaju, w której zebrano zapisy spotkań poświęconych zagadnieniom

biologii i medycyny. Drugi tom jest w druku. Na kartach tych tomów dzieło przeżyje twórcę, któremu wszakże nie tylko na takim trwaniu zależało.

MAGDALENA BAJER

Polski Słownik Biograficzny ma problem

Polski Słownik Biograficzny to w polskim piśmiennictwie dokumentacyjno-informacyjnym dzieło miary i doniosłości najwyższej. Nie tylko krytycznie wykorzystuje wyniki wcześniejszych badań biograficznych, ale znacznie je wzbogaca. Wiele pomieszczonych tu życiorysów zastępuje monografie, które dotąd nie zostały napisane i może nigdy napisane nie będą. Jest więc nieocenionym źródłem informacji dla badaczy, jak i dla wszystkich zainteresowanych dziejami i kulturą polską. Przynosi także przebogate materiały do badań historyczno-socjologicznych i demograficznych. Jest to jedyny w swoim rodzaju, najbardziej kompletny i wiarygodny „Polaków portret własny” i najbardziej rozległa panorama ich dramatycznych losów.

Jest więc *Polski Słownik Biograficzny* wielkiej i trwałej wartości. Zapewnienie mu należytych warunków materialnych to obowiązek równie pilny, co oczywisty.

HENRYK MARKIEWICZ

em. profesor UJ,
członek PAN i PAU,
doktor h.c. Uniwersytetu Gdańskiego
i Akademii Pedagogicznej w Krakowie
Kraków, 20 czerwca 2008

O nauce

Przy formowaniu uczonego, wpływ Mistrza jest niezwykle duży. Na to składa się nie tylko wiedza, którą on przekazuje, ale i całe podejście do życia i nauki: poświęcenie się niemal całkowicie pracy naukowej, rzetelność w pracy naukowej, umiejętność przekazywania swej wiedzy innym. Ale podejście nie tylko do pracy naukowej, również do różnych aspektów życia.

Adam Strzałkowski

Nauka, w niej i geologia, polega na tym, że najpierw zapaliliśmy zapałkę w ciemności nas otaczającej i zobaczyliśmy świat w promieniu światła od płonącego drewna. Potem zapaliliśmy świecę, wreszcie lampę elektryczną. Dzisiaj mamy krąg poznania o tak wielkim promieniu, że nie sposób tego objąć. Powstały dyscypliny naukowe, a w nich specjalizacje. Ale poza tym oświetlonym (dotychczas zbadanym) kręgiem, ciągle jest ciemność, w której coś jednak ciągle jest. To jest cały urok nauki.

Jerzy Znosko

Co się dzieje ze sztuką?

Tak właśnie zatytułował swą znakomitą książkę, wydaną w r. 1974, Jacek Woźniakowski. W zbiorze analitycznych tekstów i refleksji dotyczących twórczości, postaw artystów i pojawiających się wówczas zjawisk w sztuce, Woźniakowski dostrzegł problemy niepokojące. Jednakże, omawiając twórczość m.in. Jerzego Nowosielskiego, czy Tadeusza Brzozowskiego ukazał to, co w sztuce nieprzemijające, co niezmiennie, chociaż mijają nie tylko lata, ale i epoki.

Dzisiaj, kolejne rozważania można by zatytułować: „Co się stało ze sztuką?”. Wokół nas powstaje wiele dzieł będących znakiem czasu; dotyczy to zresztą nie tylko obrazów albo rzeźb, ale także spektakli teatralnych, czy utworów muzycznych.

Mówiąc o sztuce współczesnej (obecnie używa się nawet określenia „sztuka aktualna”), zapominamy, że niegdyś polichromie Michała Anioła, rzeźby Rodina, lub krajobrazy impresjonistów – również były dziełami współczesnymi – wiemy, jakie budziły wówczas protesty i awantury. Ewolucja treści i formy dzieła sztuki, i inne – nieraz zaskakujące – traktowanie koloru, światła i przestrzeni zmieniały się, bo zmieniali się ludzie. Zmieniali się artyści i odbiorcy, zmieniał się świat.

Jeszcze w latach trzydziestych XX wieku, krytycy sztuki, omawiając wstrząsające *Ukrzyżowanie* Matthiasa Grünewalda, namalowane w latach 1512/13–15, w wielkim poliptyku dla szpitala trędowatych, łączyli dramatyzm dzieła – zmasakrowane ciało Chrystusa na krzyżu – z osobistymi dramatami malarza, a nawet z jego psychicznymi aberracjami. Ale już po drugiej wojnie światowej dostrzeżono w *Ołtarzu z Iseheim*¹ przejmujący związek czasów śmierci i ludzkich tragedii.

Niegdyś uznano za skandaliczne pejzaże impresjonistów, powątpiewano w jakość i piękno witraży Wyspiańskiego, a *Matejkę* atakowano, gdy Polaków malował nie jako zwycięzców, lecz sprzedających Ojczyznę za judaszowe srebrniki. W 1876 r. malarz Adam Chmielewski opublikował w warszawskim piśmie *Ateneum* tekst pt. *O istocie sztuki*. Wnikliwy i dobry malarz, a przyszły ojciec ubogich, św. Brat Albert napisał wtedy: *Jeżeli sztuka wydaje się czymś oderwanym od życia, wino to barbarzyństwa ludzi, fałszywych teorii, nie zaś samej sztuki*.

Z kolei w 1999 r. polonista, aktor i poeta, wnikliwy obserwator świata Jan Paweł II napisał w swym *Liście do artystów*: *Poprzez swoje dzieła, artysta rozmawia i porozumiewa się z innymi. Tak więc historia sztuki nie jest tylko historią dzieł, ale również ludzi*.

Jeżeli w tzw. dziełach, akcjach, lub environmentach, instalacjach, czy innych realizacjach plastycznych dostrzegamy zwyczajną bzdurę, a nawet chamstwo, czy bluźnierstwo, pamiętajmy o tych słowach.

W *Zapiskach* Witolda Lutosławskiego², które ukazały się w ostatnich tygodniach, czytamy: *O wiele łatwiej jest skomponować coś zaskakującego, szokującego, przerażającego, zaskakującego, niż coś pięknego. Dlatego mało kto tyka się czegoś w tym rodzaju.* (22/VIII 65)

Wcześniej Lutosławski pisze również: *Aby dojść do czegoś sensownego, trzeba być całkiem niezależnym od życia zewnętrznego.* (24/X 59) A w ponad miesiąc później zapisuje: *Słabe są dzieła sztuki, których główną*

zaletą jest ich nowość. Cecha ta bowiem jest tą właśnie, która najszybciej się starzeje. (7/XII 59)

Jeżeli więc wydaje się nam, że sztuka oderwała się od życia – popatrzmy wokół siebie. Jaka ma być sztuka, której twórcami są ludzie tacy, jak my, jak ci w telewizyjnych dysputach politycznych, ci w rozmowach, jakie słyszymy w tramwaju czy autobusie?... Barbarzyństwo ludzi niekiedy staje się barbarzyństwem artystów... Czy podejmiemy się szukania winnych?

STANISŁAW RODZIŃSKI

P.S. Zapraszam do wymiany myśli i uwag, a także zachęcam do lektury *Zapisków* Witolda Lutosławskiego.

¹ Obecnie w muzeum w Colmar.

² Witold Lutosławski, *Zapiski*, opr. Zbigniew Skowron, Towarzystwo im. Witolda Lutosławskiego, Warszawa 2008, 124 s.

zaPAU

Zasłyszane

Adam Strzałkowski: – Pewnego dnia, była to późna jesień, wieczorem, siedzieliśmy z Ireną Kocyńską w Obserwatorium w pokoju sąsiadującym z pokojem zegarowym. Przyszedł profesor Banachiewicz. Usiadł, jak zwykle nic nie mówiąc, myśmy coś tam go zagadywali. W pewnym momencie wyraźnie usłyszeliśmy obrót kopuły wschodniej. W Obserwatorium to jest niezwykle charakterystyczny odgłos, taki szurgot zębatego mechanizmu poruszającego kopułę. Banachiewicz zapytał zdziwiony: *Ktoś obserwuje? No, przecież nie ma pogody...* Wobec tego zerwałem się i pobiegłem po krętych schodach do kopuły. Stwierdziłem, że kopuła była zamknięta, nie było tam nikogo. Wróciłem i zdałem z tego relację. Banachiewicz przez chwilę milczał, a potem powiedział: *No tak, dzisiaj jest rocznica śmierci Profesora Lucjana Grabowskiego.*

Świat Andrzeja Mleczki



<http://mleczko.interia.pl/>